

Rajmund Aschenbrenner

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0876**

Data urodzenia: **07.11.1926 r.**

Data nagrania: **15.10.2013 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Tarnobrzeg, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Tomasz Sudoł**

Czas nagrania: **część I: 66 min, część II: 46 min, część III: 57 min,
część IV: 34 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Tomasz Sudoł: A była możliwość na przykład wyprowadzenia jakiejś broni albo sprzętu z wagonów, które stały na stacji?

Rajmund Aschenbrenner: Były przypadki rozmontowywania karabinów maszynowych z samolotów zestrzelonych, wwiezionych pociągami w kierunku Niemiec do naprawy. Jeżeli to był samolot na tyle niezniszczony, że rokował nadzieję, że może być naprawiony i użyty, to wyjeżdżał. Z reguły, proszę pana, nie wymontowano, to siadali ludzie na taki wagon i wymontowywali takie karabiny. Takich karabinów wymontowanych zostało trzy. Karabiny maszynowe z samolotów niemieckich. Natomiast broni, proszę pana, myśmy mieli na przykład w domu u siebie trzy komplety mundurów niemieckich. Ale to były mundury kompletne. Chustki do nosa, koszule, buty, skarpetki, wszystko musiało być niemieckie. Nie miał prawa, proszę pana, i te mundury były używane później do celów rozbrojeniowych. Niemiec jak patrzył, to nie zauważył, że tam jest coś polskiego, angielskiego czy rosyjskiego. To wszystko były buty, spodnie, koszule, szaliki, wszystko, rękawiczki musiały być.

Tomasz Sudoł: I to mundury Wehrmachtu, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Wehrmachtu.

Tomasz Sudoł: Jak one były zdobyte?

Rajmund Aschenbrenner: Z wagonu. Ale te mundury były w skrzyniach ładowane. Tak jak tania odzież. Przyszli, przekazywali tylko na front. Przekazywali oczywiście całymi skrzyniami.

Tomasz Sudoł: A w którym miejscu były te mundury ukryte?

Rajmund Aschenbrenner: One były ukryte w koszu. Takie jak... Przejeżdżało się, proszę pana... Konkretnie to moja matka była chora i była na leczeniu przed wojną w Krynicy i miała taki kosz wiklinowy. I w tym koszu, proszę pana, ale oprócz tego to były jeszcze historia, znowu długa, proszę pana, bo to się wiązało jak nas wysiedlili z Nadbrzezia do Trzeźnia.

Tomasz Sudoł: To już pod sam koniec wojny, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, pod sam koniec wojny, proszę pana, jak się zbliżał front, to Niemcom chodziło o to, żeby zabezpieczyć, w miarę możliwości stacji kolejową, mosty, port, proszę pana, więc z takiego półkola tam wszystkich ludzi wysiedlili. Wysiedlili i kazali iść w kierunku Sandomierza, do Sandomierza, bo z tamtej strony idą Rosjanie. Myśmy oczywiście wybrali tę gorszą sytuację i poszliśmy w kierunku właśnie tego Trzeźnia.

Tomasz Sudoł: A miał pan kontakt z Jędrusiami w czasie wojny?

Rajmund Aschenbrenner: Z kim człowiek nie miał kontaktu, proszę pana? Ja nawet nie wiem z kim nie miałem kontaktu. Też panu dam przykład, bo pan pyta. Ja pracowałem jako kolejarz, między innymi miałem tego rodzaju polecenie. Proszę pana, w Tarnobrzegu, Tarnobrzeg był punktem takim rozdzielczym, powiedziałbym. Bo tutaj wszystkie pociągi, które jechały z Krakowa, to pasażerowie wysiadali tu w Tarnobrzegu i jechali na Sandomierz, a ci, którzy pozostawali w pociągu z reguły jechali do Rozwadowa. No i teraz, proszę pana, dostałem takie polecenie, że mam się zjawić w Tarnobrzegu, mam być tak i tak ubrany, tam określono i mam nie dyskutować. Mam się zameldować u takiego faceta, zameldować to znaczy w jaki sposób. Mam się mu pokazać i on pójdzie za mną, proszę pana. I nie przypominam sobie, ale chyba, to było w wagonie „Nur für Deutsche”. Myśmy do tych wagonów „Nur für Deutsche” wsiadali kolejarze. I Niemcy tolerowali, ale tolerowali tylko wtedy kolejarzy, takich jak właśnie między innymi jak się stało w przejściu, nie w separacie. No więc ja tam się zameldowałem i zorientowałem się, że ten facet też już mnie obserwuje, a więc też mnie rozpoznaje. I ja go odprowadziłem, miałem go odprowadzić, proszę pana, wsiąść z nim razem do pociągu w kierunku Sandomierza. Wsiadłem z nim, odprowadziłem go do Sandomierza i w Sandomierzu miałem go wyprowadzić przed perony, przed te budynki dworcowe i więcej mnie miało nic nie obchodzić. Gdzie on wsiądzie, proszę pana, ja tak zrobiłem, nie rozmawiałem ani jednego słowa z tym facetem. Przejechałem z nim do Sandomierza, wiedziałem, że on patrzy na mnie, wiedziałem o tym, że on orientuje się, że ja go prowadzę, pilotuję go. I w Sandomierzu nogi się pode mną ugięły, jak ja zobaczyłem, że na niego czeka samochód niemiecki i w mundurach, już nie pamiętam, czy żandarmi czy gestapowcy. W każdym razie ja go wyprowadziłem, tylko tyle. I teraz nie wiedziałem czy jego aresztowali, czy jego przejęli. Nie wiedziałem nic, proszę pana.

Tomasz Sudoł: I nie wiadomo, skąd to był człowiek.

Rajmund Aschenbrenner: Nic, zupełnie nie byłem zorientowany, proszę pana.

Tomasz Sudół: A były tam jakieś inne organizacje na Nadbrzeziu, oprócz na przykład Armii Krajowej?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana... W czasie okupacji wszystkich, kogo tam podejrzewali o jakąś konspiracyjność, nazywali „Jędrusiaki”. Czy tam była jakaś organizacja? Przypuszczalnie tak. Przypuszczalnie była czerwona komunistyczna. Ale oni byli głęboko zakonspirowani.

Tomasz Sudół: A odbywały się jakieś szkolenia na przykład z obsługi broni, czy z zaznajomienia się z bronią na Nadbrzeziu?

Rajmund Aschenbrenner: Oczywiście, że tak. Z tym, że te szkolenia były bardzo, powiedziałbym, ubogie. Tak jak się mówiło, że to żołnierz ostrzelany. A gdzie się mieli ostrzelać? Człowiek się umiał posługiwać pistoletem, umiał go załadować. Musiał wiedzieć, jak się to robi. Między innymi, na przykład Steyr, była taka broń. Nie wiem, czy pan wie, co to jest Steyer. Pistolet ręczny, ale ładowany z góry. I zakładało się łaskę, tak jak do karabinu. „Złódkowano” te naboje i z góry się do magazynu. I teraz nieostrożne posługiwanie się tą bronią powodowało to. I taki wypadek miał miejsce, między innymi na stacji w Sandomierzu, że przy próbie rozbrowienia, proszę pana, Niemca, to dobrze, że było dwóch i że ten drugi był przytomny. Tak nacisnął, że mu, proszę pana, z tego Steyera, cholera, tych 10 czy 12 naboji, bo to był duży taki magazyn, wyskoczyło. Ileż człowiek miał do czynienia z tym pistoletem? Pięć-sześć razy? Ileż? Jaki kontakt z tą bronią człowiek miał? Tak że to nie było wcale takie, wie pan, to nie jest to samo co wojsko, co dzisiaj nawet strzelcy.

Tomasz Sudół: A jeśli chodzi o samą stację w Nadbrzeziu, to tam się dosyć sporo transportów wojskowych przewalało przez tę stację.

Rajmund Aschenbrenner: No, proszę pana, tam na stacji był oczywiście wywiad. Był wywiad, to między innymi właśnie ten Rulski pracował w wywiadzie. To byśmy, to znaczy, ja wiem na pewno, już po wojnie, był Żuber taki. Ale proszę pana, i był Szczubiałka Kazimierz, z którym ja się zetknąłem po wojnie, proszę pana, gdzieś w 1946 albo... 1946 chyba roku w Szczecinie. Ale on był wtedy w mundurze, proszę pana, angielskiego oficera. I tak siedział naprzeciwko mnie i on mnie poznał, i ja go poznałem. To był szwagier właśnie tego Krasaka, ten Krasak z siostrą tego Szczubiałki ożenił. To był oficer łączności, proszę pana. I on siedział naprzeciwko mnie i ja widzę, jak on tak patrzy, tak widzę to błaganie w jego oczach, żeby mu nie powiedzieć przypadkiem „Cześć”. A ja z kolei sobie myślę, cholera, on czy nie on? Oczywiście nie zamierzałem, bo widziałem, że jeżeli on idzie w mundurze oficera angielskiego, to on nie jest tu legalnie. A on w ramach tam wymiany, powiedzmy sobie, jakieś wojskowej, on tam był z jakąś ekipą angielską, w mundurze angielskim. I ten Szczubiałka mnie też, proszę pana, nie tyle nabił w butelkę, gdzie sobie zadrwił ze mną.

Tomasz Sudół: Ale w jakich okolicznościach?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, wszyscy wszystkich podejrzewali, więc między innymi mnie kazali, jego, proszę pana, śledzić, że on tam coś z tego. I on się zorientował, ja aż na most poleciałem za nim, szedłem za nim i w pewnym momencie on się odwraca do mnie, zorientował się, że ja idę za nim, szpieguję go, że ja chcę ustalić, gdzie on idzie. I ten się odwrócił do mnie, powiada: „Słuchaj, pójdziesz do mnie do domu”, więc tam gdzie się ten Stasiu Krasak ożenił. „I tam jest jakiś, nie pamiętam, do gramofonu czy coś tam, w każdym razie rzecz niewojskowa, przekażesz to” i dał mi tam, powiedzmy sobie, na dzisiejsze pieniądze pięć złotych za tę usługę. Oczywiście on mi nie dał za tę usługę, chciał mnie się pozbyć. [niezrozumiałe, 00:12:56] mnie pozbył. Ja się zorientowałem, że on już wie, że ja go śledzę i nie mam prawa iść dalej. Wycofałem się.

Tomasz Sudoł: Czyli była taka trochę fobia, jeśli chodzi o dekonspirację, tak? Czyli po prostu wśród tych osób, które były w konspiracji panowała taka obawa, że...

Rajmund Aschenbrenner: Nie wiem, proszę pana, to są rzeczy, których... Proszę pana, w Sandomierzu zostało zastrzelonych dwóch ludzi. Tweritin się nazywał i drugi Manenow. Manenow był lekarzem ojcem podchorążego, który zginął tutaj w Tarnobrzegu w 1939 roku razem z Sarną. I leży tutaj na cmentarzu wojennym w Tarnobrzegu. Ten Manenow to był Gruzin, proszę pana, i on przed rewolucją chyba rosyjską uciekł do Polski. Był lekarzem, bardzo przyzwoity, bardzo szlachetny człowiek. Ten Tweritin, wiedzieliśmy o tym, proszę pana, w każdym razie ja się o tym dowiedziałem już po wojnie na pewno, że to był pułkownik białogwardzista. I tuż przed wkroczeniem Sowietów obydwaj jednej nocy zostali zastrzeleni. Przez kogo, dlaczego, w związku z czym, nie wiem. I nie jestem w stanie, proszę pana, do dziś sobie wyobrazić tego. Ja się dopytywałem kolegów, proszę pana, z którymi później miałem do czynienia, czy coś mają, jakąś wiadomość na to. Nie wiedzą, proszę pana. Ale w każdym razie byli to, podejrzewam, że Rosjanie, że oni obydwaj pracowali na rzecz rosyjskiego wywiadu, tylko nie czerwonego.

Tomasz Sudoł: A jeśli chodzi o takie na przykład likwidacje na terenie Sandomierza czy Nadbrzezia, to miały one miejsce na przykład na osobach, które posądzano, oskarżono o kolaborację?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, w Nadbrzeziu były przypadki, że taką lekcję wychowania patriotycznego otrzymywali niektórzy. Jeżeli się za bardzo interesował, no i tam śledził, powiedzmy sobie, bo to między innymi u nas, proszę pana. Bo przecież u nas, proszę pana, to się tak do południa na przykład odbywały lekcje tajnego nauczania, a po południu, proszę pana, brat miał akurat tam, szkoła podchorążych była. Przychodzili oficerowie i prowadzili wykłady. Teraz te wykłady, no jakie były? Też, proszę pana, powiedziałbym, ubogie, jakieś to, bo co to z wykładu? Najlepiej to się kształci żołnierza, jak jest się w polu z nim.

Tomasz Sudoł: A były jakieś aresztowania, na przykład takie niespodziewane na terenie Nadbrzezia czy Sandomierza, gdzie pewne osoby albo na wskutek wyspy, albo na wskutek jakiegoś przypadku były aresztowane przez Niemców?

Rajmund Aschenbrenner: Zaraz na samym początku wojny aresztowali chyba trzech albo czterech policjantów

granatowych, ale oni się dali nabić w butelkę, proszę pana. Nikt nie wierzył, że wojna będzie tak długo trwała, że Niemcy pójdą, proszę pana, dalej, że Niemcy wejdą w jakieś porozumienie z Sowietami, proszę pana. No i Niemcy rozpuścili tam swoich agentów i widocznie trafili. Jeżeli się dali nabrać, powiedzieli, że będą współpracować, to były aresztowania i ci ludzie zginęli, między innymi Bryda, Sowa, takie, nie wiem, Pokrzywka zdaje się, tylko też nie wiem, czy on zginął czy nie.

Tomasz Sudoł: Ci trzej to byli policjanci granatowi, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Granatowi policjanci.

Tomasz Sudoł: A sama policja granatowa w Nadbrzeziu jak się zachowywała w czasie wojny?

Rajmund Aschenbrenner: Znaczący posterunku granatowej policji w Nadbrzeziu nie było, bo była granatowa policja w Sandomierzu, więc wśród tych, którzy byli tam w policji granatowej, byli tacy, którzy byli tam zaangażowani przez AK, między innymi był taki Wicek Cebula, który był członkiem AK, ale równocześnie pracował w granatowej policji. I on przychodził, panie, na przykład informował nas bardzo dokładnie, czy tam się zanoszą na jakąś łapankę, czy nie zanoszą się na jakąś łapankę. I on przeważnie pełnił obowiązki, pełnił służbę przy banku w Sandomierzu. Tam na ulicy Mariackiej od katedry, jak się idzie w kierunku rynku. I, proszę pana, to tam Wicek wykonywał te ruchy tam wzdłuż tego chodnika, to znaczący po chodniku szedł, proszę pana, a ja tam sobie przechodziłem z przeciwnej strony. To oczywiście zwolnionym krokiem i Wicek w stylu. „Spierdalać dzisiaj z miasta”. Informacja, jeżeli ja nie bardzo rozumiałem, to pod pozorem zawiązywania sznurówki, zaczekałem aż odwróci, długo zawiązywałem tę sznurówkę, no i Wicek powtarzał i Wicuś był kapitalny, bo między innymi była taka, to znaczący jak się do Wicka szło: „Wicek, potrzebne mi dzisiaj twoje kopyto”. „No kurwa, wal w mordę i bierz”. Tak że on był kapitalny. Proszę pana, kupiliśmy od Ruska z armii Własowa karabin, ten rosyjski.

Tomasz Sudoł: Mosi taki?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, proszę pana. No i teraz jak go przekazać do Sandomierza? Wicek: „Co, kurwa, będziesz tego, dawaj i już”. No więc Wicek zajechał dorożką, wziął karabin na ramię i wszedł do dorożki, i jedzie. Ale, cholera, prześladował go pech, ponieważ na moście wskazuje do niego do tej samej dorożki, bo to samochodów nie było, proszę pana, tylko dorożki były. Wskazuje żandarm, no i teraz Wicek zaczyna mu opowiadać historię. „Jak to, kurwa, zaatakował mnie, dobrze, że ja byłem przytomny i trzeźwy, bo tego, ja go tak, to my tak, to ja go tak”, a w końcu za tego, być może, że go nawet poszyli, to świsł, to go nawet nie strzela”. No więc opowiadał o rozboju jakiegoś bandziora, bo ten żandarm był zdziwiony, skąd granatowy policjant ma ruski karabin, bo ci granatowi policjanci mieli Mausery, takie jak Niemcy. Był przypadek próby kupienia empiaka. No i proszę pana, ta próba, niewiele brakowało, by się skończyła wpadką, ponieważ ten Niemiec cały czas pozorował dobrą wolę, że on chce sprzedać. Ale jak już doszło do sytuacji, kiedy znaleźli się sam na sam i tamten chwycił za tak, dawaj to, da mu pieniądze, Niemiec wziął pieniądze, a ten za karabin i Niemiec odskoczył i użył tego karabinu, tego maszynowego pistoletu. To dobrze, że ten był obstawiany, Mofik się nazywał, czy... to już nie pamiętam. I proszę pana, uratowali tego człowieka. Był

postrzelony, ranny, ale wyszedł.

Tomasz Sudoł: A jak na przykład wyglądała taka współpraca, czy takie współżycie z banszucami na stacji w Nadbrzeziu?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, to różnie bywało. Przeważnie ci Bahnschutzpolizei to byli jacyś, powiedzmy sobie, nie jacyś tacy, no krakatyści, jeszcze się dało z nimi dogadać, ale co do, żeby kupić od niego broń, to raczej takiej możliwości nie było.

Tomasz Sudoł: A trafiali się wśród tych banszuców Polacy, czy to byli sami Niemcy na przykład?

Rajmund Aschenbrenner: Ja się nie zetknąłem z banszucem Polakiem. Nie było, nie znam takiego przypadku.

Tomasz Sudoł: A jeśli chodzi o to tak zwane, o stare miasto w Sandomierzu, to jak ono się zmieniło w czasie wojny? To Niemcy próbowali z tego robić jakąś na przykład dzielnicę niemiecką czy...

Rajmund Aschenbrenner: Nie, znaczy myśmy do Sandomierza chodzili wyjątkowo, wyjątkowo dlatego, do kina to było takie hasło: „Tylko świnie siedzą w kinie”. Nikt nie chciał tego przydomka, panie, do siebie przykleić. Ale zdarzają się przypadki, że tam trzeba było oglądać może z zainteresowaniem tam się szło na jakiś tam film, ale to bardzo rzadko.

Tomasz Sudoł: Bo były też specjalne takie pokazy filmów dla Polaków, prawda? Czy to były filmy niemieckie?

Rajmund Aschenbrenner: To znaczy z tekstem polskim. Ale tak, to...

Tomasz Sudoł: A pamięta pan jakąś taką propagandę niemiecką odnośnie Katynia na przykład na terenie Sandomierza?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, tego nie, ale już za czasów niemieckich już myśmy widzieli. Między innymi, proszę pana, siostra mojego ojca, ona była nauczycielką w Kołomyi i ona gdzieś dostała cały podręcznik, tylko chyba on był w języku niemieckim pisany, opisana ta zbrodnia w Katyniu. Więc Niemcy starali się rozpropagować ten fakt i wykorzystać w ten sposób, żeby to w tych gadzinówkach były również artykuły, że to zdrajcy, że Polacy zaufali, a tymczasowo oni zdradzili. Takie rzeczy były, ale to nie było tam. Natomiast za czasów niemieckich już wiedzieliśmy o tym, że Sowieci dopuścili się takich zbrodni.

Tomasz Sudoł: Czy w Katyniu zginął ktoś z Nadbrzezia?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, zginął ojciec mojego kolegi, Szerest, nauczyciel Migłowski, nauczyciel. Zginęło

bardzo dużo. Wujek mojej żony pierwszej też zginął w Katyniu, ale on był chyba też policjantem granatowym.

Tomasz Sudoł: A pamięta pan getto w Sandomierzu?

Rajmund Aschenbrenner: Pamiętam, dlaczego miałbym...

Tomasz Sudoł: W którym miejscu ono było zlokalizowane tutaj?

Rajmund Aschenbrenner: Ulica Żydowska.

Tomasz Sudoł: Tutaj gdzie budynek bożnicy, w którym dzisiaj jest archiwum?

Rajmund Aschenbrenner: Tak, to tam było. Getto było krótko, bo tam Żydów nie było. Sandomierz przed wojną ile liczył? Cztery-pięć tysięcy ludzi, w tym Żydów, może było półtora tysiąca, bo było dużo. Sandomierz był zażydzony. Ale nie więcej, no to proszę pana, część uciekła, część została zamordowana w międzyczasie, tak że w tym getcie nie było tego. Ale później widziałem jak odprowadzali z Sandomierza, ja już wtedy byłem, chyba byłem kolejjarzem, już nie pamiętam, ale w każdym razie w Sandomierzu na stacji była tak zwana rampa wojskowa. To zaraz ten pierwszy odcinek takiego nasypu już tych rozbudowanych torów, jak się wjeżdża do Sandomierza, tam po prawej stronie, jak się jedzie stąd, to tam była taka rampa, dla potrzeb wojskowych. I tam były podstawione wagony i tam ładowano tych Żydów.

Tomasz Sudoł: A tam w Nadbrzeziu mieszkali przed wojną Żydzi?

Rajmund Aschenbrenner: Dwie albo trzy rodziny.

Tomasz Sudoł: A jak Sandomierz wyglądał na krótko przed wejściem Sowietów? Były prowadzone jakieś prace, na przykład takie przy okopach, Niemcy budowali jakieś okopy czy jakieś umocnienia tutaj nad Wisłą?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, proszę pana, był zniszczony most i kontakt taki, że się tak wyrażę, na piechotę nie był osiągalny. A po lewej stronie Sandomierza, tam byli na wale rozmieszczeni snajperzy, ich była niewielka ilość. Tam było 12–15 tych snajperów, ale to byli strzelcy wyborowi i nie było mowy o tym, żeby on nie trafił. I myśmy mieli, przed wkroczeniem Sowietów takie zgrupowanie w miejscu, gdzie jest w tej chwili huta szkła.

Tomasz Sudoł: To tam w tamtym czasie to były chyba nieużytki, tak? Na uboczu zupełnie.

Rajmund Aschenbrenner: Kępa. Tam nic nie było. Nic nie było. Śmierdziówka czy jak się tam nazywa.

Tomasz Sudoł: Jak to zgrupowanie wyglądało? Tam dużo żołnierzy się stawiło na tym zgrupo-

waniu?

Rajmund Aschenbrenner: Zgrupowanie było bardzo, proszę pana, to było, powiedzmy sobie, śmieszne. Świadek wielkiego entuzjazmu, gotowości ofiary, ale tej fachowości wojskowej, jeżeli było to odrobinę, to jakaś mikroskopijna ilość. To tak jak mówię, proszę pana, entuzjazm, zapał, gotowość, ofiarność, proszę pana, tak. Ale przecież nie było większego uzbrojenia. Więc w każdym razie nas tam zabrali, ponieważ myśmy byli przygotowywani na wymarsz. Przypuszczalnie bylibyśmy wszyscy zginęli pod Pieszowem. Myśmy byli przygotowywani na to, żeby pójść, to nasze dwie wersje, która tam wtedy de facto obowiązywała, to też mi jest trudno powiedzieć, ponieważ ja nie byłem w tej grupie dowódczej. Tylko też byłem ten zwykły żołnierz do słuchania. Grupa została zebrana, zgromadzona tam właśnie w tym kępie. Obstawiana tam w miarę możliwości jakąś bronią maszynową. Przyjechał oficer, chyba Bandziara, ten obecny pułkownik, to znaczy chyba już nie żyje w Anglii chyba zmarł, proszę pana. No i nastąpiła odprawa. Ta odprawa polegała na tym, że jaka jest sytuacja, że zbliża się front, że to trzeba opanować. Zaczęło się zjawiać, funkcjonować takie pojęcie powstania kroczonego, nie wiem czy zna pan. Stykał się pan z tym?

Tomasz Sudół: Wraz z wycofującymi się Niemcami.

Rajmund Aschenbrenner: No i proszę pana, dążenie do tego, żeby za wszelką cenę przed wkroczeniem Sowietów lub w chwili wkroczenia lub natychmiast po wkroczeniu Sowietów, natychmiast przejąć urzędy, opanować urzędy, obsadzić ludźmi swoimi, żeby nie dopuścić komuny i koniec. Więc proszę pana, tego rodzaju informacje, tego rodzaju pouczenia. To znaczy pouczenia bardziej informacje niż szkolenie to było. No to wszystko wysłuchaliśmy, ładnie, pięknie, i później przyszło pytanie do tego, jaką dysponujemy bronią. No więc okazało się, że tej broni tam było wtedy, mieliśmy wtedy gdzieś dwa albo trzy karabiny maszynowe maksymalnie. Wszystkiego, proszę pana, kilka pistoletów, kilka tam empiaków, kilka karabinów, proszę pana, tych zwykłych Mauserów.. No więc ten oficer powiedział: „To chłopcy, z czym pójdziecie na tę wojnę”. No i proszę pana, decyzja jego zapadała w ten sposób, że my zostajemy na prawym brzegu Wisły i mamy obowiązek opanować pocztę, kolej, port, mosty tutaj przed wkroczeniem Sowietów lub równocześnie z wkroczeniem z Sowietów, proszę pana. „I wy zostajecie tutaj”. I jak Sowieci wkroczyli do Sandomierza, „natychmiast wkroczyć do Sandomierza i opanować urzędy”. Takie było nasze zadanie. No i efekt był taki, proszę pana, żebyśmy czyhali, proszę pana, na wale tutaj z prawej strony Wisły. Dowódcą tej grupy był mój brat najstarszy, ten Tadeusz i mieliśmy przekroczyć Wisłę w momencie, kiedy już będzie to możliwe. Myśmy tam przy moście siedzieli nad zawalem. i na kołku się wystawiało jakiś garczyk albo wiadro i ledwo człowiek powyżej tak korony wału wystawił, proszę pana, pyk, już dziura jest. A więc z tamtej strony więcej informacji dla nas, że tam jest snajper. No i wreszcie przyszedł taki moment, panie, że ten brat, a Sowieci byli również tam, Sowieci już byli z tej strony. Taka swoboda poruszania się z naszej strony nie była wcale łatwa, bo Sowieci też nie tolerowali, proszę pana, takich oddziałów. No ale przyszedł moment, że brat dał komendę, przeskakujemy przez wał, przeskoczyliśmy przez wał i po konstrukcji tego mostu już żeśmy przeszli. Oczywiście Sandomierz już był opanowany przez Sowietów. Sowieci już byli w rynku, i w Sandomierzu już byli ludzie, którzy wrócili spod Pieszowa. Już mówili, co się tam dzieje. No i myśmy się dobroili po lewym brzegu Wisły, po tych nieboszczykach niemieckich, tam to broń, którą żeśmy mogli, to myśmy tam chyba mieli dwa albo trzy karabiny maszynowe, między innymi ja miałem taki ten ruski Patifon z tą tarczą i z tym Patifonem ja wkroczyłem na rynek do Sandomierza. I w Sandomierzu jak żeśmy się znaleźli, a jeszcze, proszę

pana, tam w tym rogu, jak jest stacja benzynowa i ta szosa, która od Sandomierza prowadzi...

Tomasz Sudoł: Na Annopol? tutaj na Ożarów.

Rajmund Aschenbrenner: Tak. To jeszcze, proszę pana, tam w tym trójkącie na tych wałach, tam żeśmy się zatrzymywali, bo z [niezrozumiałe, 00:36:37] nas ostrzeliwali jeszcze Niemcy.

Tomasz Sudoł: Czyli była taka odcięta grupa Niemców?

Rajmund Aschenbrenner: Oni się wycofywali już. I myśmy wkroczyli z tej Koziej Górki na rynek, jak żeśmy tam weszli. Entuzjazm był niesamowity, biało-czerwone opaski, brawa, oklaski, krzyki, płacz. Jedni płakali ze szczęścia, inni się cieszyli, inni okrzykiwali, inni „Hura!”. My tacy zziązani, wychudzeni, nieodżywione towarzystwo, dobrze że wkroczyliśmy i zaraz, tam się zaraz koło nas zjawił, proszę pana, taki Saramak, Libicki, jeden z tych Sobolewskich, proszę pana, „Panowie, spieszać, pojedziecie na niedźwiedzie”. Już tam powiedzieli, że Sowietci nas zdradzili już powiedzieli o Pieleszowie. W tym momencie nas otoczyło wojsko sowieckie, za chwilę zabrali nas do ratusza, tam kazali oddać broń, spisywali nasze nazwisko, więc pamiętam, taki był Mrówkiewicz Władziu, to już w późniejszym... w Sandomierzu, więc on tak, nie podawać swojego nazwiska, no i brat też mówi, żeby te nazwiska podawać jakieś inne. No jak żeśmy tam już byli, ja jestem przekonany albo może inaczej, podejrzewam, że był to właśnie ten pułkownik Skopenko, że on nas dopytywał, proszę pana, co to za oddział jest. Oni byli zaskoczeni, bo ich wywiad nie mógł im dać informacji, że tam jest jakiś oddział. Myśmy nie byli już namierzeni, to znaczy już w ogóle nie byliśmy namierzeni. To była dezinformacja dla Sowietów, oni nie wiedzieli, co to jest. I w pewnym momencie ten oficer się pyta mojego brata, co to za oddział. No więc ten, proszę pana, cwaniak i to nas chyba uratowało, żeśmy nie pojechali od razu stamtąd na niedźwiedzie. Pamiętam, że to jest szpica przednia oddziału, który zbliża się do Sandomierza. Więc ten oficer, proszę pana, zaskoczony, wciąż nie ma informacji. Nie może nie wierzyć temu, co mówi mój brat, bo z kolei ma zaprzeczenie temu, bo nie ma informacji, że nas ktoś namierzył. Polecił nam, żebyśmy złożyli broń i udali się na dawny posterunek niemieckiej żandarmerii i tam jutro otrzymamy broń krótką, i będziemy pełnić funkcję milicji obywatelskiej w Sandomierzu. Myśmy oczywiście złożyli tę broń, bo już nie mieliśmy nic do roboty. Bo co mieliśmy robić? To co, bronić się? W jaki sposób? A nas było raptem tam chyba z 15 maksymalnie. Myśmy byli filmowani i to gdzieś jest.

Tomasz Sudoł: A kto to mógł filmować?

Rajmund Aschenbrenner: Nie wiem, chyba jakaś grupa wojskowa.

Tomasz Sudoł: Ale radziecka?

Rajmund Aschenbrenner: Chyba wojska ludowego. Bo ja już chyba za demokracji albo wtedy, gdzieś w telewizji widziałem ten filmik, ten fragment. Gdzieś to powinno być, ale gdzie to jest, nie mam pojęcia.

Tomasz Sudoł: I on był wykonany na rynku w Sandomierzu?

Rajmund Aschenbrenner: Na rynku w Sandomierzu, że grupa partyzantów polskich weszła do Sandomierza. I teraz myśmy się udali na ulicę Mariańską, tam, gdzie jest obecnie kuria biskupia, to znaczy ten pałac, tam jest pałac [niezrozumiałe, 00:41:16] to za czasów niemieckich przed wojną tam było starostwo a za czasów niemieckich tam była żandarmeria, przepraszam, granatowa policja i żandarmeria też tam była. Tam były konie też w podwórzu. Myśmy się tam udali, tam żeśmy już pościgali opaski i w dół ku zamku i dorwaliśmy tam gdzieś na przystani, ponton dziurawy, podziurawiony, przestrzelany i tym pontonem przepłynęliśmy przez Wisłę tam na stronę Zarzekowic koło portu.

Tomasz Sudoł: A w tym Pilaszowie miała miejsce jakaś potyczka?

Rajmund Aschenbrenner: W Pilaszowie było zgrupowanie właśnie tych...

Tomasz Sudoł: Drugiej dywizji?

Rajmund Aschenbrenner: Tak i tam Niemcy zaatakowali, praktycznie rzecz biorąc wymordowali, to była rzeź.

Tomasz Sudoł: I ktoś tam też z Nadbrzezia był na tym zgrupowaniu, czy to raczej z tamtej strony Wisły działa?

Rajmund Aschenbrenner: Byli tam i z Nadbrzezia, ale uratowali się.

Tomasz Sudoł: Czyli Niemcom udało się ustalić, że ma miejsce takie zgrupowanie żołnierzy?

Rajmund Aschenbrenner: To znowu inna historia, na osobną bajkę na następne pół dnia. Ale pan kiwa głową, panie Tomaszu.

Tomasz Sudoł: Czyli co, można przypuszczać, że Niemcy wiedzieli o tym zgrupowaniu w tym Pilaszowie?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, nie wiedzieli, proszę pana. To było zupełnie przypadkowe, ale ja już nie będę opowiadał o tym, bo to jest dłuższe opowiadanie.

Tomasz Sudoł: A jeśli chodzi o tę milicję, którą mieliście utworzyć w Sandomierzu, to ona była utworzona, tylko chyba nie z akowców, tak?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, myśmy zupełnie nic nie z żadnych tych, natychmiast żeśmy wyszli z tego Sandomierza, z rynku poszliśmy na ten dawny posterunek żandarmerii. Tam pościgaliśmy te opaski, każdy sobie wziął swoją, albo wyrzucił swoją, ja nie będę twierdził, że akurat wszyscy wzięli na pamiątkę czy nie na pamiątkę. I poszliśmy cichcem nad Wisłę, gdzieś w krzakach znaleźliśmy do połowy przytopiony ponton. Wylaliśmy tam wodę, jeszcze

pamiętam, z nami był taki Kapuś Bronisław, który miał taki kaszkiet, tak jak to chłopcy nosiły, proszę pana, z daszkiem. Chlusnął tym daszkiem tę wodę z tego.

Tomasz Sudół: A były później jakieś aresztowania akowców przez Sowietów w Sandomierzu z tej waszej grupy?

Rajmund Aschenbrenner: Proszę pana, później to nie byli, bo Sowietci, myśmy nie zostawili praktycznie rzecz biorąc żadnego śladu. To znaczy żadnego śladu, tam ci Sowietci jakieś notatki mieli. Bośmy byli na pierwszym piętrze, proszę pana, w Sandomierzu tam.

Tomasz Sudół: W ratuszu?

Rajmund Aschenbrenner: W ratuszu, tam później był Urząd Stanu Cywilnego.

Tomasz Sudół: Ale podaliście wtedy...

Rajmund Aschenbrenner: Swoje nazwiska? Nie. Czy były aresztowania? No proszę pana, później to już były aresztowania, ale później to już była i działalność, bo myśmy, proszę pana, brat był już w Krakowie wtedy, kiedy aresztowali go, najpierw w Sandomierzu, zaaresztowali go, uciekł im.

Tomasz Sudół: Ale to już chcieli go aresztować Rosjanie czy już UB go?

Rajmund Aschenbrenner: Nie, UB.